

STANISŁAW MARCZAK

ur. 1916; Kurów



Miejsce i czas wydarzeń	Kurów, Puławy, Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	dzieciństwo, szkolnictwo, życie codzienne

Życiorys

Jestem Stanisław Marczak, pochodzę z Kurowa, tam się urodziłem, dziecięce lata spędziłem w Kurowie. Uczęszczałem do szkoły podstawowej w Kurowie, którą ukończyłem no w tej chwili nie pamiętam, ale w dwudziestym którymś roku. Ponieważ warunki materialne były bardzo słabe przed wojną, to było w roku... no w dwudziestym którymś, rodzice zajmowali się gospodarstwem rolnym na siedmiu hektarach gruntu. Ponieważ dwóch braci starszych ode mnie kształciło się w Puławach, a potem w Warszawie, jeden na Uniwersytecie Warszawskim, drugi na Politechnice, nie było możliwości finansowych, żeby mnie posłać dalej do szkoły, więc dwa lata spędziłem w domu rodziców, pomagając w gospodarstwie rolnym. Pierwszy rok do czwartej klasy starego typu poszedłem w Lublinie, zacząłem uczyć się w Gimnazjum Biskupim. Ponieważ czułem się nieco za stary w czwartej klasie bo koledzy moi z Kurowa, którzy tam byli, poza tym inni, z innych miejscowości, ja czułem się trochę w nieodpowiednim towarzystwie, że tak powiem, no i zacząłem się uczyć, bracia starsi przyjechali z Warszawy właśnie i przedstawiłem im sprawę, że chciałbym przez okres wakacji, przez czas wakacyjny przerobić klasę piątą, i zdawać do klasy szóstej, gdzieś do gimnazjum. No i miałem korepetytora takiego, który pochodził z Kurowa, natomiast w Puławach kończył gimnazjum w tym właśnie roku, kiedy ja byłem w szkole w Lublinie, no i zaczął mnie uczyć właśnie przez okres wakacji. Uczyłem się oczywiście, on uczył się francuskiego, ja uczyłem się przed tym niemieckiego więc na język niemiecki chodziłem do Żydówki, która w Kurowie była samouk taki, Żydówka z pochodzenia, bardzo zdolny człowiek i ona mnie uczyła niemieckiego i łaciny, ponieważ ten pan który mnie przygotowywał z innych przedmiotów, nie znał, nie uczył się łaciny i nie uczył się niemieckiego, tylko francuskiego. No i zdawałem do Puław, egzamin mi poszedł nadspodziewanie dobrze, zdałem do szóstej klasy, czyli zacząłem studiować, uczyć się w klasie szóstej, ale wieść się rozniosła, nie wiem, w jaki sposób, bo ja wtedy, można było mówić, że uczyłem się prywatnie, ale doszło do wiadomości, że poprzedni rok

szkolny uczyłem się w gimnazjum w Lublinie. No i to zaważyło na tym, że byli profesorowie, którzy na to nie zwracali uwagi, tylko oceniali po wiadomościach, które posiadałem, natomiast byli tacy, którzy uważali to za pewnego rodzaju dyskryminację, czy coś, że uczeń z prywatnego gimnazjum przychodzi do nas do Puław, do gimnazjum państwowego po przygotowywaniu się w ciągu dwóch miesięcy, prawda, no i oczywiście to zaważyło na tym, że z dwóch przedmiotów dostałem stopnie niedostateczne, to znaczy z niemieckiego i nie pamiętam chyba z łaciny bodajże, no i musiałem drugi rok studiować na szóstej klasie. Potem byłem już w siódmej klasie uczniem dobrym, nosiłem sztandar szkolny, gimnazjalny, no i potem w ósmej klasie byłem częściowo zwolniony nawet z ustnych egzaminów, ale z egzaminów przeważnie dostawałem stopnie czwórki albo piątki. Tak że gimnazjum ukończyłem w roku trzydziestym siódmym w Puławach, no i poszedłem do wojska, służyłem w szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Dęblinie, a następnie po wojsku zdawałem egzamin na Politechnikę Warszawską na wydział konstrukcyjno-budowlany, no i niestety rok tylko studiowałem przed wojną, ponieważ wojna w trzydziestym dziewiątym roku wybuchła, a ja jeszcze w trzydziestym dziewiątym roku byłem w Cieszynie za Olzą na takich ćwiczeniach pomiarowych gruntu. Tam były ćwiczenia, no cały pierwszy rok studiów właśnie tam miał ćwiczenia po skończonym roku i potem były dopiero egzaminy. No i pierwszy rok studiów to zaliczyłem wszystkie egzaminy za wyjątkiem zdaje się dwóch, z biometrii analitycznej i jeszcze z jakiegoś przedmiotu, ponieważ na te egzaminy jak mechanikę teoretyczną czy matematykę to zdawałem egzaminy na Politechnice Warszawskiej, która była otwarta w Lublinie, w okresie właśnie w czterdziestym piątym bodajże czy szóstym roku i to ona tam była niecały rok, ponieważ Politechnika Warszawska i jej gmach politechniki był zajęty przez wojsko. Wojsko początkowo niemieckie, a potem nasze wojska peerelowskie, no i były tam remonty przeprowadzane na Politechnice Warszawskiej, tak że jesienią dopiero w czterdziestym szóstym roku przeniosłem się na politechnikę do Warszawy. Została otwarta w Warszawie, tak że w Lublinie został zlikwidowany ten oddział, który był wtedy w Lublinie otwarty. Zaliczyli wszyscy te przedmioty, które tam się zdawało i dalsze studia kontynuowałem właśnie w warszawskiej politechnice, którą niestety z uwagi na dosyć trudną pracę dyplomową, dopiero ukończyłem politechnikę i otrzymałem dyplom magistra inżyniera w pięćdziesiątym roku. I to był koniec studiów, zacząłem pracować w przedsiębiorstwie instalacji sanitarnych, mimo, że skończyłem wydział konstrukcyjno-budowlany, ale wtedy można było, w tym okresie właśnie w czterdziestym ósmym, dziewiątym roku można było brać pracę dyplomową z robót instalacyjnych, z obiektów instalacyjnych, no i ponieważ wtedy w Kurowie budowała się fabryka, nawiązałem kontakt, licząc na to, że może jeszcze coś zarobię przy tej pracy dyplomowej, no i tam zacząłem, ponieważ oni szukali projektanta, który by opracował dokumentację zakresu instalacyjnych, z zakresu tych przedmiotów instalacyjnych. No więc ponieważ to miało być po nadzorem profesora politechniki, prawda, no to nawiązałem kontakt z profesorem i wziąłem temat tej

kurowskiej fabryki kozuchów, ale tu profesor też nie bardzo był zorientowany w tym temacie tak że, co poszedłem to mi zmieniał koncepcje na taką, „a niech pan tak spróbuje, a niech pan tak, a może tak”. Tak że kilka razy zmieniałem, a wreszcie już, ponieważ byłem żonaty, miałem dwoje dzieci, to powiedziałem profesorowi, że „ja już więcej panie profesorze nie będę zmieniać, bo ja nie mogę, warunki materialne mi nie pozwalają na to”. A mieszkałem już w Warszawie z dwojgiem dzieci. No i pracę ukończyłem tak jakśmy ostatnio ustalili z profesorem, to był profesor Nierojewski i oddałem mu i był zdziwiony, że ja już oddaję, a pracę robiłem ponad półtora roku, blisko dwa lata. Stale mi te zmiany serwował, no i byłem na egzaminie potem, egzamin ustny zdawałem, no i oczywiście musiałem się mocno bronić przed profesorem Nierojewskim, bo dał mi takie pytanie i wałkował, ja się miałem zastanawiać i zastanawiałem się kilkanaście minut i wreszcie powiedziałem, że nie, ja przy swoim zdaniu zostaję. No i wtedy dziekan, profesor Czeretryński, przycisnął profesora Nierojewskiego i powiedział: „Student ma rację, dyplomant ma rację”, no i tak. I przyznał mi rację. To znaczy chciał jeszcze widocznie przedłużyć ze mną kontakty. Tak że za pracę tą otrzymałem wtedy stopień cztery, czwórka dostałem za pracę dyplomową, no i zacząłem pracować w przedsiębiorstwie instalacyjnym, w którym pracowałem, ponieważ obiecywano mi mieszkanie i pierwsze pięć lat nie dostawałem, ponieważ mieszkania jakie przedsiębiorstwo otrzymywało z puli tej przynależnej przydzielali ludziom, którzy należeli do partii. Ja do partii nie należałem, i później też nigdy nie należałem, i w związku w tym do PPR-u nie należałem. I wreszcie musiałem się zwolnić stamtąd, no dyrektorem wtedy przedsiębiorstwa był dyrektor Gerdachowski, nieżyjący już, więc on powiedział, że ja nie mogę, bo ostatnio mi przyrzekł pierwsze mieszkanie, jakie będzie, pan dostaje. No to pierwsze mieszkanie, jakie było dostał też człowiek partyjny. Więc ja wtedy już złożyłem wypowiedzenie, i oczywiście wtedy dużo do powiedzenia miała rada zakładowa no i czynnik partyjny. No więc zaczęli mnie tam wałkować i wreszcie powiedzieli, że oni mnie nie zwolnią. A dyrektor stanął okoniem, mówi: „Ja nie mam sumienia trzymać go, on ma rodzinę, potrzebuje – mówi – mieszkania”. Bo ja mieszkałem w pokoju o czternastu metrach kwadratowych, gdzie w drugim pokoju mieszkała inna rodzina, prawda, wspólna kuchnia, bez łazienki, tylko ubikacja była. No i wtedy ten dyrektor Gerdachowski poszedł mi na rękę i zacząłem pracować w dyrekcji rozbudowy miasta Warszawa-Południe w Warszawie, która mieściła się na ulicy Chocimskiej, wtedy to było... w pięćdziesiątym trzecim roku. Ja zacząłem pracować wtedy w dyrekcji rozbudowy miasta Warszawa-Południe, dyrektor mi przyrzekł, chciałem na piśmie, ale mówi: „Na piśmie nie mogę panu dać, ale w ciągu pół roku dostanie pan mieszkanie”. Uległem tej obietnicy, ale spełniła się, bo rzeczywiście niecałe pół roku pracowałem i to mieszkanie otrzymałem. No i oczywiście byłem z tą dyrekcją związany do końca, do samej emerytury, na którą poszedłem w siedemdziesiątym szóstym roku, a zacząłem tam pracować, w tej dyrekcji, w pięćdziesiątym trzecim, tak, no i pięć lat pracowałem w tym kombinacie instalacji sanitarnych. No i od

listopada siedemdziesiątego szóstego roku jestem na emeryturze, czyli wykorzystuję te lata przepracowane teraz.

Data i miejsce nagrania	2005-09-10, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agata Kołtunik
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"